

Religia doskonała

26 września 2014

„Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga” – Biblia Tysiąclecia, Psalm XIV.

Najlepszym dowodem na to, iż religie są dziełem samych ludzi i nie mają nic wspólnego z tak zwanymi „prawdami objawionymi” jest fakt, że żadna z nich nie jest religią doskonałą. Z ich długiej krwawej, pełnej przemocy i hipokryzji historii wynika ponad wszelką wątpliwość, iż wszystkie są w większym lub mniejszym stopniu – eufemistycznie mówiąc – ułomne. Dlatego cena, jaką zapłaciła – i płaci nadal – ludzkość za istnienie tych wielce niedoskonałych idei jest niewyobrażalnie wielka i rosnąca z każdym upływającym rokiem.

Zatem nieprawdą jest, iż ateści są przeciwni Bogu i religii z czystej złośliwości, nienawiści, złej woli czy też braku zrozumienia religijnych prawd. Co do tego ostatniego jest akurat odwrotnie; ateistyczna postawa na ogół wynika z wrodzonego sceptycyzmu i nieporównywalnie większej wiedzy o religiach, oraz lepszego zrozumienia praw nimi rządzących. Jednym słowem: ta immanentna ułomność w religijnych doktrynach powoduje, że ateści nie traktują ich jako „Prawdy objawionej”, do której powinni podchodzić na kolanach, lecz uważają je za jeden z wielu wytworów ludzkiej wyobraźni.

Aby udowodnić, iż mam rację w tej kwestii, postaram się przedstawić wzorzec religii doskonałej, co do której nie miałbym żadnych zastrzeżeń, pomimo areligijnego światopoglądu. Obawiam się jednak, że aby zaprezentować tę religijną doskonałość, będę musiał posłużyć się tylko ideą Boga, oraz atrybutami Boga-Absolutu, a resztę wymyślić samemu, ponieważ żadna ze znanych mi religii nie nadaje się do tego celu. Dlaczego tak jest, okaże się w dalszej części tekstu.

Wyjściem do rozważań nad jej doktryną niech będzie pewne zdanie, napisane przez naszego myśliciela, filozofa i ateistę Tadeusza Kotarbińskiego, a będące fragmentem eseju pt. „Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej”. Pozwolę sobie go zacytować: „Wielkie to szczęście wierzyć w istnienie Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela Nieba i Ziemi, i w ład moralny przezeń ustanowiony w ogromie wszechbytu, i w Jego opiekę stałą i pomoc, i mieć w Nim realny wzór doskonałości, i być przeświadczonym, że prawa rzeczywistości mają sens etyczny, i że przyroda po to istnieje, by człowiek mógł z niej korzystać dla podtrzymania swych sił w pochodzie wzwyż, ku szczytom sublimacji, i że jest od kogo dowiedzieć się o tym na pewno, gdyż Bóg objawił ludziom prawdy o sprawach najważniejszych, i że nasi najbliżsi, nasi ukochani nie poumierają nigdy naprawdę i nie utracimy ich naprawdę, lecz – jeśli zasłużymy na to – spotkamy się z nimi w życiu przyszłym, wspaniałym, radosnym i nieskończonym”.

Od razu uprzedzę bezzasadne spekulacje, iż wbrew pozorom nie jest to deklaracja wiary napisana w chwili słabości tego wielkiego myśliciela, lecz porównanie infantylnego światopoglądu młodego człowieka z dojrzałą umysłowością dorosłego. O czym zresztą świadczy dalszy ciąg tego wyводу: „Pamiętam, dobrze pamiętam jedną z chwil uświadomienia sobie takiego szczęścia. Miałem wtedy pewno jakie dwanaście lat. Było lato. Rozmyślałem sobie wśród ciszy leśnej i stało mi się jasne to właśnie (...) jak bardzo muszą być nieszczęśliwi ci, którzy nie wierzą”.

Jest więc w tym jednym zdaniu wszystko czego potrzeba człowiekowi wierzącemu, aby dać mu upragnioną nadzieję na życie wieczne, oraz zapewnić mu spokój ducha i nadać sens jego życiu.

Dlaczego zatem swoich rozważań nad religią doskonałą nie zacząłem od przytoczenia stosownych fragmentów którejs z świętych ksiąg,.. na przykład Biblii, która dla chrześcijan

jest Słowem Bożym? Odpowiedź jest prosta: według tej księgi nie da się wyprowadzić/stworzyć doskonałej religii. Dlaczego? Ponieważ przedstawiony w niej wizerunek Boga jest daleki od doskonałości. Bardzo trafnie ten problem ujął Michael Schmidt-Salomon w książce pt. Humanizm ewolucyjny: „Bóg Żydów, chrześcijan i muzułmanów z pewnością nie nadaje się do roli moralnego wzorca naszych czasów. Wręcz przeciwnie – gdyby Biblia była rzeczywiście „słowem Bożym”, należałoby opisanemu w niej boskiemu tyranowi postawić wielokrotny zarzut popełnienia straszliwych zbrodni przeciwko ludzkości. Żaden, nawet najbardziej zdegenerowany osobnik naszego gatunku, nie popełnił nigdy tak fatalnych w skutkach przestępstw, jakie Biblia przypisuje Bogu!”.

To prawda, bowiem lektura Biblii ukazuje nam wizerunek Boga, który zapragnął dowartościować się poprzez swoje stworzenia – ludzi, dlatego im się objawił, aktywnie włączając się w ich ziemską historię. Domagając się od nich bezgranicznej wiary w siebie i bezwzględного posłuszeństwa, oraz bojaźni i miłości. Od owej wiary religijnej uzależnił zbawienie lub potępienie ludzkich dusz, które albo będą cieszyć się wiecznym życiem w niebie, albo cierpieć wieczne męki w piekle, które Bóg specjalnie w tym celu stworzył.

Boga, nie umiejącego przewidzieć skutków swoich poczynań, dlatego musiał często karać swoje stworzenia, nie potrafiąc zapobiec wydarzeniom, które w jego oczach były obrzydliwe i karygodne. Popełniając jednocześnie kardynalne błędy w czasie realizacji swego dzieła, oraz planu opatrnościowego względem ludzi. Chorobliwie przy tym dbając, aby nikt nie zagroził ani nie uszczuplił jego władzy nad ludźmi, karząc ich bezlitośnie za najdrobniejszy nawet przejaw nieposłuszeństwa (kryzysu, jak to było określane).

Boga, który wymyślił dziwną koncepcję religijności, czyli oddawania sobie czci przez swoje stworzenia. Polega ona na specjalnym rytuale, liturgii i obrzędach, które tylko wtedy są miłe Bogu (i ważne), kiedy są odprawiane (lub bardziej

dostojnie: celebrowane) przez jego kapłanów wystrojonych w paradne kolorowe szaty, w jemu poświęconych świątyniach, nazywanych także domami bożymi. Inne formy pobożności nie są przez Boga (ani jego kapłanów) tolerowane.

Jakież więc są podstawowe wady/błędy tej religii, które całkowicie ją dyskwalifikują do miana religii doskonałej? Przede wszystkim; natchnieni autorzy Biblii wykreowali bardzo infantylny, a przez to całkowicie niewiarygodny wizerunek Boga, wyłaniający się z kart Pisma Świętego, którego osobowość ma wszystkie najgorsze cechy człowieka. Jest on: „Zapalczywy, porywczy, okrutny, krwawy, niesprawiedliwy, małostkowy, karzący za byle przewinienia, wręcz lubujący się w karaniu oraz rzucaniu wyszukanych przekleństw, gniewny, bezlitosny, obłudny, zawistny, zazdrosny, mściwy, zmienny, apodyktyczny, stronnicy, materialny. Poza tym czyniący cuda na pokaz, lubiący woń spalanej ofiary, oraz przechadzki po rajskim ogrodzie w czasie powiewu wiatru, itd.”.

Wizerunek jego syna Jezusa Chrystusa posiada nieco lepsze cechy, choć i jemu dużo brakuje nawet do ideału człowieczeństwa. Według Nowego Testamentu jest on: „Nie znający przyszłości, czyli także jak jego Ojciec nie wszechwiedzący, materialny, nie wszechmocny, czasem miłosierny, a czasem mściwy, czasem mówiący o miłości a czasem płonący nienawiścią, czasem mówiący o potrzebie tolerancji a czasem nietolerancyjny, porywczy i gniewny, czyniący cuda (prymitywne jak na Boga), poza miejscowością, z której pochodził (bo tam go znali i nie wychodził mu żaden cud), dobry, wyrozumiały i litościwy, lecz nie dla wszystkich, itd.” (wg Credo sceptyka).

Konsekwencją tych cech (atrybutów) są późniejsze zachowania Boga Jahwe w stosunku do ludzi, które są przedstawione w biblijnej historii o początkach rodzaju ludzkiego i historii Zbawienia, będącej kanwą Nowego Testamentu. Wyliczmy po kolei te błędy: Bóg, który cały Wszechświat stworzył za pomocą słownych poleceń/rozkazów typu: „Niech się stanie.. Niechaj

powstaną.." itd., kiedy dochodzi do stwarzania ludzi, mających być „koroną stworzenia” – nagle przechodzi na „rękodzielnicтво”: mężczyznę lepi z prochu ziemi, a niewiastę wytwarza z jego żebra, usypiając wpierw dawcę tego organu. Następnie umieszcza ich w rajskim ogrodzie wraz z podstępny i przebiegłym wężem, który był również stworzeniem bożym, na dodatek obdarzonym umiejętnością mowy ludzkiej. Potem Bóg zabrania człowiekowi dostępu do tego, co powinien dostać od niego w prezencie: wiedzę o istocie dobra i zła. Bez tej wiedzy nie było możliwe realizowanie wolnej woli, którą stworzenia boże po to dostały, aby samodzielnie dokonywać właściwych wyborów w życiu.

Z uwagi na perfidię argumentu, który wąż zastosował podczas kuszenia ludzi: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,4), nasi protoplaści nie mieli żadnych szans aby sprostać tej próbie: który człowiek, nie chciałby być bardziej podobny do swego Stwórcy? Tym bardziej, że dopiero po zjedzeniu zakazanego owocu otworzyły się im oczy i zdali sobie sprawę z konsekwencji czynu, jaki popełnili w nieświadomości. Nosi on nazwę upadku pierwszych ludzi w raju, który stał się przyczyną grzechu pierwotnego człowieka. Od tego momentu wszyscy ludzie są śmiertelni i grzeszni z natury.

Mimo tej ewidentnej wady, dyskwalifikującej pierwszą parę ludzi jako przyszłych protoplastów ludzkości, Bóg zdecydował się rodzaj ludzki wywieść z tej właśnie pary i nakazał im (jako jeden z elementów kary) rozmnażać się z grzeszną naturą, skłoną do czynienia zła i nieprawości. W ten sposób grzech ów zaczął przenosić się na następne ich pokolenia, czego pierwszą ofiarą był Abel zabity przez swego brata Kaina, który był zazdrosny o to, że Bóg „patrzył łaskawym okiem na niego i jego ofiarę”.

Co w tej sytuacji powinien uczynić Bóg, który ponoć tak bardzo umiłował człowieka, że chciałby mu „nieba przychylić”? Otóż

nie powinien w żadnym wypadku pozwolić aby rodzaj ludzki został zapoczątkowany z osobników ułomnych, o naturach skażonych grzechem. Zamiast ich karać, powinien przebaczyć im ten nieświadomy występki i stworzyć drugą parę ludzi bardziej doskonałych, która nadawałaby się tym samym na właściwych protoplastów ludzkości. Wiadome mu przecież było, iż „z krzywego pnia człowieczeństwa nic prostego nie może wyrosnąć” (Immanuel Kant).

Zamiast tego biblijny Bóg odczekał 2212 lat (wyliczenie według autorów apokryfu Zstąpienie do otchłani), nim doszedł do wniosku, iż rozwój rodzaju ludzkiego z protoplastów o grzesznej naturze, idzie jednak w złym kierunku. W Biblii tak to opisano (w skrócie): „Ziemia została skażona w oczach Boga. Gdy Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie, rzekł do Noego: „Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią” (Rdz 6,11-13).

Bóg żałując w tej sytuacji, że stworzył ludzi, postanowił ich wszystkich potopić wraz ze stworzeniami. Z ogólnoświatowego potopu postanowił uratować tylko Noego z najbliższą rodziną, oraz po parze zwierząt z każdego gatunku żyjącego na ziemi, aby z nich odrodzić popotopową ludzkość oraz świat zwierzęcy. I to był następny błąd Boga, bo dzięki własnemu prawu dziedziczności cech, „odrodzona” po potopie ludzkość (i zwierzęta), była także skażona grzechem pierworodnym, więc jej kondycja moralna po potopie w niczym się nie różniła od tej sprzed potopu.

Następny błąd biblijnego Boga polegał na tym, iż wybrał sobie jeden naród i nad nim wyłącznie postanowił sprawować opiekę, nie dbając wcale o resztę ludzi będących także jego dziećmi. Ta „boża opieka” polegała na tym, iż prowadził ich od wojny do wojny z pobliskimi plemionami, nakazując im bezlitośnie mordować wszystkich bez wyjątku; mężczyzn, kobiety, dzieci, a nawet zwierzęta. Także rabować ich dobytek i zasiedlać ich

urodzajną ziemię. Jego naród wybrany przelał morze krwi przy jego aprobachie i z jego nakazu.

Po wielu, wielu wiekach „użerania się” ze swym narodem wybranym, Bóg Jahwe zmienił zdanie i postanowił pomóc w zbawieniu innych ludzi. Przeznaczył do tego swojego Syna, którego spłodził przy pomocy Ducha Świętego z wybraną Ziemianką i w którego wcielił się on sam, jako swój Syn. Po uzyskaniu dorosłości miał on zostać zamęczony w bestialski i poniżający sposób (śmierć na krzyżu) przez ludzi i dzięki tej jego krwawej ofierze, miał odkupić grzechy tych, którzy w niego uwierzą i zbawić ich dusze przed ogniem piekielnym.

Natomiast tych wszystkich ludzi, którzy żyli wcześniej nim pojawił się jego Syn na ziemi, oraz tych, którzy o nim nie słyszeli jak i tych, którzy w niego nie uwierzyli – czekały wieczne męczarnie w czeluściach piekła, gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębów”, jak to obrazowo opisywał Syn Boży. Paradoks teologiczny jaki przy tej okazji zaistniał jest następujący: tę krwawą ofiarę ze swego Syna, będącego nim samym, Bóg złożył samemu sobie, po to, by przebłagać/przekupić nią siebie za swe nieudane stworzenie – człowieka.

Reasumując: można by uznać, iż zawinił u Boga Jahwe brak przewidywalności (co jest bardzo dziwne, gdyż jest on ponoć wszechwiedzący). Nie przewidział, że pierwsi ludzie w raju będą kuszeni przez jego stworzenie: mówiącego, podstępного węża, który dziwnym trafem tam się znalazł i skusił ich do czynu, na który być może sami nie odważyliby się.

Nie przewidział, iż ukaranie ich (między innymi) nakazem rozmnażania się z grzeszną naturą, da w konsekwencji taki żałosny rezultat, że będzie musiał w końcu zniszczyć swoje nieudane dzieło, będące totalną kompromitacją Opatrzności Bożej. Nie przewidział też, że próbując odrodzić popotopową ludzkość z osobników mających grzeszną naturę, skazuje ją na powtórzenie tego samego błędu: dzięki dziedziczeniu cech, ludzkość po potopie (jak i świat zwierzęcy) nie będzie w

niczym lepsza od tej sprzed tego kataklizmu.

Gdyby to wszystko Bóg potrafił przewidzieć, nie musiałby naprawiać zakłóconego ładu w swym dziele. Przeznaczając do tej misji swojego Syna, którego zadaniem było zbawić ludzi od grzechów, których by nie popełnili, gdyby nie skłaniała ich do tego wrodzona grzeszna natura, skłonna do czynienia zła i nieprawości. Cała krwawa historia ludzkiej cywilizacji i kultury, pełna zbrodni, przemocy, cierpienia i krzywd, jakie wyrządzają sobie ludzie w imieniu religijnych idei, świadczy dobitnie o tym, że nasz Bóg i religie, które go wyznają, są na przeciwnym biegunie doskonałości moralnej. Od samego początku, aż do dzisiaj.

„Jeżeli jakaś praca pozostała od początku źle zrobiona, wszelkie próby jej poprawienia jeszcze ją pogorszą” (prawo Finaglesa). Zdziwiająco zgadza się to z powyższym.

Jakie zatem cechy powinna posiadać religia, aby można ją było uznać za doskonałą?

Przede wszystkim powinna posługiwać się doskonałym wizerunkiem Boga-Absolutu. Nie muszę nawet wymyślać jego atrybutów, bowiem już dawno najwięksi myśliciele chrześcijaństwa, nazywani Doktorami i Ojcami Kościoła odkryli w Bogu Jahwe cechy, o jakich chyba jemu samemu się nie śniło i w związku z tym, trudno byłoby znaleźć ich potwierdzenia na stronach Pisma Świętego. Otóż według nich, jest on: „Wszechmogący, wszechwiedzący, wszechobecny, nieskończony w czasie i przestrzeni (czyli bez początku i bez końca), jedyny, nieskończenie miłosierny, transcendentálny, idealnie sprawiedliwy sędzia, niematerialny, niezmienny, stwórca wszystkiego; nawet praw rządzących Wszechświatem, jest Prawdą i Mądrością, niezmienny sprawca zmian, najwyższe dobro, nieomylny, absolutna inteligencja, jest Miłością, z siebie i w sobie najszczęśliwszy, ocean spokoju, jest światłością wiekuistą, władcą moralności. Poza tym, jest on początkiem, trwaniem i końcem wszystkiego, życiem prawa i sprawiedliwości,

istotą najwyższą i jedyną, podobną do siebie, niepodobną do wszystkich rzeczy pozostających poza nim, które są tylko Jego stworzeniami, istotą samoistną, absolutnie nieskończoną, która zawsze była i zawsze będzie, dla której nie ma nic przeszłego, ani nic przyszłego (jest zawsze „teraz”), istotą niepojętą, która jest wszelką doskonałością pod każdym możliwym względem – jednym słowem: Bóg-Ideał-Absolut” (wg Logika wiary, kard. J.H.Newman, oraz 100 dowodów na istnienie Boga, ks. bp. dr Z.J.Kraszewski).

Jak się okazuje, już od dobrych kilkuset lat funkcjonuje w katolicyzmie wizerunek Boga o powyższych cechach. Tyle, że nie przenosi się to w żaden sposób na religię, która powinna być wypadkową owych atrybutów bożych. Jak zatem mogłaby wyglądać religia, która będzie uwzględniała te boskie cechy i czym winna się charakteryzować? Przede wszystkim nie powinna być religią sacerdotalistyczną. W interesującej książce pt. „Biblia w ręku ateisty”, autorstwa Heleny Eilstein, w rozdziale „Biblia kłamców”, pisze ona: „Religią sacerdotalistyczną nazywamy taką, w której uznaje się, że kontakt z bóstwem uzyskanie jego łask w tej czy innej sprawie (...) zyskanie przebaczenia, zapewnienie sobie jego ogólnej przychylności przez odpowiednio wyrażoną adorację, odbywać się może wyłącznie za pośrednictwem upoważnionych do tego osób, które przy tym są takimi nie ze względu na jakieś uznane przez kogoś (...) cechy osobiste, jak charyzmat czy cnota (...), ale ze względu na przynależność do stanu kapłańskiego. W świetle sacerdotalizmu akty religijne dokonywane przez nieuprawnione do tego osoby są nieskuteczne; bóstwo nie wysłuchuje tak zanieśionych prośb, nie przekazuje uświęcających sakramentów. Co więcej: dokonanie przez nieupoważnioną do tego osobę aktu zastrzeżonego dla osób ze stanu kapłańskiego jest (...) zuchwalstwem, świętokradztwem, obrazą bóstwa. (...) Religie sacerdotalistyczne są przeto zarazem rytualistyczne: aby akt religijny był miły bóstwu i skuteczny, musi być dokonany według ustanowionego rytuału, w którego wypełnieniu wyszkolony jest kapłan”.

Dlaczego tak powszechny we wszystkich religiach sacerdotalizm uważam za cechę niegodną religii doskonałej? Jednym z powodów na przykład jest logika: jeśli Bóg jest wszechobecny w swoim dziele, to nie ma żadnej ku temu potrzeby, aby wydzielać w nim miejsca (obiekty) bardziej „święte” od reszty stworzenia. Ta boża cecha powoduje, iż całe boże dzieło jest w jednakowym stopniu uświęcone przez jego stałą w nim obecność i podział na sacrum i profanum jest w tej sytuacji sztuczny i niczym nie uzasadniony.

Poza tym trudno sobie wyobrazić większy teologiczny paradoks niż ten, że Stwórca całego niewyobrażalnie wielkiego Wszechświata, zawierającego miliardy miliardów gwiazd, gustuje w rytualnych obrzędach swoich stworzeń na jednym z milionów światów i potrzebuje w ten infantylny sposób (rytuał, liturgia i obrzędowość) okazywanej czci i hołdów przez kapłanów i swoich wyznawców. A, że nie tylko ja na to wpadłem, można dowiedzieć się z samej Biblii: „Tak mówi Pan: „Niebiosy są moim tronem, a ziemia podnóżkiem nóg moich. Jakież to dom możecie Mi wystawić i jakież miejsce dać Mi na mieszkanie? Przecież moja ręka to wszystko uczyniła i do Mnie należy to wszystko – wyrocznia Pana” (Iz 66,1,2). „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech i wszystko. (...) Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,24,25,28).

Następnym teologicznym paradoksem jest obowiązkowa dla wyznawców wiara w Boga. Jest ona koniecznym warunkiem, by wierny mógł zasłużyć sobie na zbawienie, lub w przypadku jej braku na potępienie boże, które jest równoznaczne z wieczystą karą piekła. Trudno sobie wyobrazić bardziej nonsensowny wymóg ze strony Boga wszechwiedzącego. („Ja znam myśli wszystkich zanim jeszcze zostaną one sformułowane”).

Dlaczego nieskończonemu Bytowi, o niczym nie ograniczonych możliwościach miałoby jeszcze zależeć na potwierdzeniu swego

istnienia, przez własne, prymitywne stworzenia? Tym bardziej, że według katolickiej definicji wiary, ów problem wygląda w ten sposób, że wiarę w Boga możemy mieć tylko dzięki niemu samemu; bożej łasce, która jest nieodzowna do tego, aby nasz rozum mógł przyjąć nadnaturalną prawdę: „Jest to cnota nadprzyrodzona, dzięki której, za łaską Boga, który daje natchnienie i pomaga, wierzymy w to, co objawił (...) Akt wiary jest to przyjęcie prawdy nadnaturalnej przez rozum, pod nakazem woli, pod wpływem łaski, ze względu na powagę Boga objawiającego” (Sobór Watykański I).

Jednym z większych religijnych zakłamań jest przeświadczenie, iż to człowiek jest winien istnieniu zła w dziele bożym. Biorąc pod uwagę choćby niektóre boskie atrybuty, widać ponad wszelką wątpliwość, że w relacji ze Stwórcą o takich cechach, człowiek jako jego stworzenie w żadnym wypadku nie może być za cokolwiek odpowiedzialny.

Bóg będąc wszechwiedzącym, wiedział już nieskończenie wcześniej, iż w taki właśnie sposób potoczą się wydarzenia w rajskim ogrodzie. Będąc wszechmogącym, mógł z łatwością do nich nie dopuścić, tym bardziej, że będąc wszechobecnym w swoim dziele, także współuczestniczył w tym „rajskim epizodzie” człowieka. Będąc zaś idealnie sprawiedliwym, nie powinien karać ludzi za czyn popełniony w stanie ograniczonej świadomości, przy wydatnej „pomocy” jego własnego stworzenia. I wreszcie; będąc nieskończenie miłosierny, powinien choćby dlatego przebaczyć ludziom.

Rozum i logika podpowiadają, iż po Stwórcy o powyższych cechach powinniśmy się spodziewać zupełnie innego zachowania, mianowicie takiego, do jakiego doszedł drogą rozumową włoski filozof i ateista Cesare Vanini: „Świat jest taki, jakim go Bóg zamierzył. Jeśliby chciał aby był lepszy – byłby lepszy. Jeśli istnieje grzech, widać, że Bóg tak chce. Napisano bowiem, że wszystko czego chce – może zrobić. Jeśli zaś nie chce, a grzech mimo to istnieje, należy go nazwać albo nieprzewidującym, albo bezsilnym, albo okrutnym; skoro czy to

nie był świadom swej woli, czy nie mógł jej wykonać, czy też jej poniechał”.

Podsumowując można dojść do następujących wniosków: religia doskonała byłaby taką religią, która uznając za podstawę istnienie Boga-Absolutu (według mojej oceny jest to jedyny wizerunek Boga, godny tego miana, spośród wielu innych, funkcjonujących w religiach), odrzucałaby obowiązkowe od zawsze pośrednictwo kapłanów i nie korzystała z żadnych świątyń, lub jakichkolwiek innych „miejsc świętych”.

Z tego samego powodu religia ta powinna odrzucić także – jako sprzeczne z cechami tego Boga – wszystkie poniższe „prawdy” religijne (będące jednak nieodzownym składnikiem tradycji Kościoła katolickiego): „Sukcesję apostolską. Ustanowienie namiestnika bożego na ziemi – papieża, będącego zwierzchnikiem wszystkich katolików. Pogląd, iż każda władza pochodzi od Boga, jak i ten, że poza Kościołem nie ma zbawienia. Instytucję Kościoła z hierarchią kapłanów. Uzasadnianie wszelkiego rodzaju zbrodni stwierdzeniem: „Bóg tak chce!”. Chrzest niemowląt. Pielgrzymki do „cudownych obrazów” i „świętych” miejsc. Kult relikwii. Handel odpustami i błogosławieństwami. Kult obrazów i posągów. Poza tym: Spowiedź. Pokutę. Koncepcję czyśćca. Eucharystię. Msze za zmarłych. Gigantyczny panteon świętych. Kult męczenników za wiarę. Zbiorowe modły w różnych intencjach. Kult ofiary prześlągalnej. Objawienia/epifanie. Egzorcyzmy i egzorcyści. Cuda. Sakramenty. Różne święcenia i poświęcania. Potrzebę istnienia kapłanów i kapelanów. Intronizacje bóstw. Katechezę od wieku przedszkolnego. Itp.”

Czy w tej sytuacji uprawnione jest używanie określenia religia, w stosunku do tak bardzo zmienionej idei? To zależy jak pojmujemy słowa religijność, pobożność i bogobojność. Według religii tzw. objawionych, właściwa i jedyna do przyjęcia religijność i pobożność u wiernych, powinna polegać na w miarę częstym uczestnictwie na mszach świętych, indywidualnych i zbiorowych modlitwach, wypełnianiu

określonych rytuałów, oraz braniu udziału w religijnych obrzędach, odbywających się zazwyczaj na terenie kościołów/świątyń.

Zatem główny nacisk położony jest na przestrzeganie zewnętrznych form religijności, które nierzadko przeradzają się w dewocję lub religianckość. To samo dotyczy dziwnie pojmowanej przez wierzących „bogobożności”: historia opisuje wiele przypadków, kiedy wierni (jakiegokolwiek religii) w imieniu swego Boga, lub w obronie swej wiary popełniają najcięższe zbrodnie i zamiast bać się kary boskiej, są święcie przekonani, iż otrzymają za to w niebie błogosławieństwo boże, bo tak ich nauczają duszpasterze.

Jednym słowem: doskonała religia to taka idea, za istnienie której ludzkość nie musiałaby płacić tak niewyobrażalnie wielkiej ceny, jaką płaci za istnienie religii monoteistycznych, zinstytucjonalizowanych. W tym aspekcie upatrywałbym głównie jej doskonałości, a nie w szukaniu „dowodów”, która z religii jest „naprawdę objawiona”, a która nie.

„Człowiek nigdy nie czyni zła tak starannie i tak chętnie, jak wtedy, gdy działa z pobudek religijnych” (Blaise Pascal).

„Największe i najstraszliwsze zło, jakie człowiek wyrządza człowiekowi, bierze się z niezłomnej wiary w słuszność fałszywych przekonań” (Bertrand Russell).

W religii doskonałej wszystkie zewnętrzne (rytualne) oznaki tej infantylnie pojmowanej religijności i pobożności są całkowicie niepotrzebne, ponieważ ta religia zupełnie inaczej rozumie i ten problem. W przypadku Boga-Absolutu można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, iż wpisał on swym stworzeniom głęboko w ich naturę takie prawa, na których przestrzeganiu mu zależało. Gdyby to odnieść do Biblii, pasowałyby do tej sytuacji te oto słowa Boga Jahwe: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu (...) I nie będą się

musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: „Poznajcie Pana!”. Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie” (Jr 31,33,34). A w przypisie do tych wersetów napisano: „Wszyscy uczestnicy Nowego Przymierza otrzymają wewnętrzny dar oświecenia”. Tyle, że jak na razie jest to jedna z wielu niespełnionych obietnic bożych.

Logicznie jest więc uzasadnione założenie, iż Bóg mający nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości, oraz absolutną władzę nad swymi stworzeniami, raczej nie będzie się do nich zwracał poprzez „natchnione słowa boże”, które kapłani i tak w dowolny sposób interpretują, cenzurują i fałszują. A nawet czasem zakazują czytać pod groźbą kary śmierci.

Dlatego w przypadku tego Boga religijnością, pobożnością i bogobożnością jest po prostu przestrzeganie przez ludzi praw ich natury, które Stwórca wpisał głęboko w ich jestestwa. Jest to zarazem przejaw właściwie pojmowanego człowieczeństwa: życie w zgodzie ze swą naturą, niezależnie w jaki sposób ją otrzymaliśmy; przez przypadek czy przez świadomy zamysł jakiegoś Stwórcy.

Gdyż jak na razie religia do tego stopnia zafałszowały wizerunek człowieczeństwa, że to, co jest całkowicie sprzeczne z naszą naturą, uznawane jest za ideał wznoszący człowieka ku świętości i godny naśladowania. Natomiast to, co jest z nią zgodne i naturalne, jest moralnie potępione jako grzeszne i wstydliwe. Coś, co powinno być zakazane raz na zawsze z racji na niezgodność z „Prawdą objawioną” i na szkodliwość, jaką czyni w umysłach wiernych.

Wystarczy więc być dobrym człowiekiem (w szerokim pojęciu tego określenia) dla innych ludzi, wrażliwym na czyjąś krzywdę, chętnym do niesienia pomocy bliźnim, lubiącym dawać, a nie tylko brać – aby (w powyższym kontekście) zasłużyć sobie na miano osoby religijnej i pobożnej, za którą nie musi się wstydzić jej Stwórca. Do tego, aby takim być, nie potrzebne są ani kościoły, ani systemy religijne ze swoją zakłamaną

hierarchią wartości, ani kapłani, choćby najbardziej nawet charyzmatyczni.

Wystarczy nam własny choć często zawodny rozum i wyobraźnia, logiczne i racjonalne myślenie, etyka zamiast anachronicznej moralności, no i dużo, dużo wiedzy o świecie i o nas samych. Także wiara we własne siły i niespożyty potencjał, który już mamy w sobie. Kiedyś dostałem mailem taki tekścik, który pozwolę sobie tu zacytować (niestety nie znam Autora): „Często słyszę, że ludzie potrzebują boga w życiu, ponieważ dzięki niemu znajdują siłę by przezwyciężyć trudy codzienności. Najwspanialszą rzeczą jest, gdy akceptując, że tak naprawdę nie ma żadnego boga, dostrzega się, że ta siła, rzekomo odnajdywana w jego obecności, była dostępna w samym człowieku przez cały czas. Że można odnaleźć uzdrawiającą siłę nadziei, determinacji i wewnętrznego optymizmu w samym sobie – jedyne co potrzeba, to odrzucić zbędny ciężar religii i w pełni się cieszyć życiem”.

Tak, jestem świadomy, iż powyższy tekst jest utopią. Za dobrze znam skomplikowaną i bardzo niedoskonałą naturę ludzką, oraz mechanizmy rządzące religiami, aby wierzyć, że to, o czym tu napisałem mogłoby naprawdę zaistnieć w rzeczywistości. Jednakże nie mogę się powstrzymać, aby od czasu do czasu nie napisać czegoś mniej niedorzecznego, niż wszechobecna fikcja uznawana przez większość za autentyczną prawdę. Widocznie ma to jakieś terapeutyczno-uspokajające działanie na mój umysł.

„Kiedyś ciekawość kazała nam iść za granice horyzontu. Niech zadziała jeszcze raz i podniesie nas z kolan”.

Autor: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)